

Bez niepodległych państw nie będzie europejskiej solidarności

Rozmowa z Markiem Jurkiem, posłem do Parlamentu Europejskiego

„Christianitas”: *Co dla polityka oznacza powrót do parlamentu – w tym wypadku Parlamentu Europejskiego – po kilku latach pracy poza instytucjami władzy?*

Marek Jurek: Przychodzi czas przekładania tego wszystkiego, co Prawica Rzeczypospolitej mówiła o polskiej polityce europejskiej, na konkretne działania. Dla nas cały czas był to jeden z zasadniczych wymiarów naszej polityki. Jesteśmy opozycją wobec polityki władz Unii Europejskiej, bo od początku kierujemy się tą prostą doktryną, którą wzięliśmy od Juliana Klaczki, że tylko w Europie szanującej wartości naszej cywilizacji niepodległość Polski będzie trwale bezpieczna. Ta zasada łączy uniwersalizm powinności chrześcijańskich i polską rację stanu.

„Ch”: *Czy to nie tylko kalendarz zdecydował, że to wybory europejskie były tym pierwszym krokiem powrotu do instytucji?*

MJ: W pewnym stopniu tak, ale traktowalibyśmy je bardzo serio w każdych warunkach i będziemy je tak traktować w przyszłości. Kwestia reprezentacji i aktywności Polski na forum europejskim jest funda-

mentalnie ważna. Nawet jeśli w praktyce oznacza głównie aktywną opozycję wobec tendencji, które dziś w Europie dominują i okupują instytucje unijne.

„Ch”: *Czy wynik, jaki Pan uzyskał, jest politycznym sukcesem? Przez lata staraliście się jako Prawica Rzeczypospolitej istnieć samodzielnie, a powrót następuje z list PiS-u. Może to budzić mieszane uczucia.*

MJ: Nigdy nie dążyliśmy do izolacji, tylko do pozyskania samodzielnego mandatu. Kierując się prostym przekonaniem – deklarowanym od początku – że po czasie bezwarunkowego poparcia katolickiego dla PiS-u przyszedł czas na warunkową współpracę. A kto nie ma zdolności wyborczej – nie ma zdolności koalicyjnej. Dowiedliśmy tej zdolności przez wiele lat, zawarliśmy porozumienie, w którym jesteśmy samodzielnym podmiotem, startowaliśmy jako kandydaci Prawicy Rzeczypospolitej i co więcej – mamy swój udział w wyniku całej prawicy, całej listy PiS-u. Bez naszej kampanii nie byłoby dwóch mandatów w Warszawie, remisu w całej Polsce i PO po raz trzeci wygrałaby wybory do Parlamentu Europejskiego.

solidarność europejska

MJ: Nie przywracaliśmy samodzielności prawicy chrześcijańsko-konserwatywnej, żeby wytykać błędy PiS-owi, ale żeby robić to, czego PiS nie robi, i nakłaniać innych (a najpierw kolegów z PiS-u), by to wspierali. Te założenia, które wyłożyłem w „Dysydencie w państwie PO-PiS”, realizujemy. Nie uważamy, że strategia prawicy chrześcijańsko-konserwatywnej powinna opierać się na zasadzie „wszyscy przeciwko nam”. Bo nie uważamy, że cywilizacja chrześcijańska to ideologia czy utopia, ale rzeczywistość, której fundamenty ciągle istnieją.

„Ch”: *Czy różnica pomiędzy Prawicą Rzeczypospolitej a PiS-em polegałaby na tym, że PiS broni polskiej tożsamości jako czegoś własnego, ale partykularnego i przygodnego, a Prawica chce bronić uniwersalnych zasad, na których ta tożsamość jest zbudowana i które są jej gwarantem?*

MJ: Prawicę Rzeczypospolitej wyróżnia przede wszystkim przekonanie, że **cywilizacja chrześcijańska ma prawo do swojej polityki. I to, że chcemy, by Rzeczpospolita była państwem cywilizacji chrześcijańskiej.** Na rzecz ładu moralnego trzeba pracować tak samo ustawicznie jak na rzecz bezpieczeństwa czy dobrobytu. Dziś to przede wszystkim obrona tego, co św. Pius X określił jako naturalne (bo istnieją też nadprzyrodzone) fundamenty cywilizacji chrześcijańskiej. Wielkim oparciem dla nas jest tu nauczanie św. Jana Pawła II, jemu zawdzięczamy kapitalne streszczenie tych naturalnych fundamentów Christia-

nitias w pojęciach cywilizacji życia i praw rodziny.

Szczególnie ciekawym aspektem pontyfikatu była Karta Praw Rodziny, która świadomie została opracowana nie jako akt magisterialny w ścisłym znaczeniu, ale jako przedłożona przez Papiestwo, rzecznika ładu moralnego w życiu narodów, propozycja dokumentu potwierdzającego zasadnicze normy sprawiedliwości, adresowana do państw i organizacji międzynarodowych.

Na marginesie warto dodać, że te wysiłki św. Jana Pawła II spotykały się często z niezrozumieniem. Obronę naturalnych fundamentów *christianitas* sprowadzono niekiedy do naturalizmu. Tymczasem jest to niezwykle korpus nauczania broniącego prawa natury i dobra wspólnego i bardzo konkretne oparcie dla zaangażowania chrześcijańskiego, bo w tych sprawach nie wystarczą deklamacje o „wartościach”, wszystko to nie jest żadną teorią, ale realną koniecznością polityczną.

Warto sobie uświadomić, że w ciągu ostatnich paru lat w Polsce rząd systematycznie obniżał prawne gwarancje ochrony życia. Donald Tusk okłamał społeczeństwo, wielokrotnie zapewniając, że rząd i jego partia są za obecnymi regulacjami gwarantującymi prawo do życia. W istocie nigdy nie odwołał się do tych regulacji, żeby w konkretnych spornych sytuacjach bronić życia. Rząd Tuska zawsze zgadzał się z tym, jak ustawodawstwo, które mia-

ło chronić życie, „interpretują” ci, którzy byli i są tym przepisom przeciwni. Ta władza zawsze kierowała się zasadą *in dubiis contra vitae*. Mieliśmy najpierw „sprawę Agaty”, która poza tragedią jednej rodziny oznaczała przyjęcie przez rząd doktryny osławionej profesor Płatek. Według niej można odmówić prawa do urodzenia każdemu dziecku, którego jeden z rodziców nie miał piętnastu lat w momencie jego poczęcia. Na przykład jeśli nad wiek rozwinięty gimnazjalista ma dziecko z koleżanką z liceum. Inny przykład to sprawa *in vitro*. Już na samym początku prac Donald Tusk pytany o tzw. nadliczbowe zarodki ogłosił, że w tej sprawie nie będzie kierował się „żadną zewnętrzną normą”. Rząd w żadnym momencie nie postawił sobie pytania, jakie prawa dzieci poczętych *in vitro* wynikają z ustawy o ochronie życia. Teraz mamy sprawę profesora Chazana i próbę ustanowienia obowiązku kolaboracji aborcyjnej dla lekarzy odmawiających zabicia dziecka. Z odmowy udziału w zabiciu dziecka robi się „przywilej”, z pomocy w jego zabiciu – obowiązek. To wszystko zupełnie burzy nasz dorobek prawny. Do tego dochodzą sprawy, takie jak środki wczesnoporonne, przymusowo wprowadzane do aptek, jak traktowanie przez sądy przepisów chroniących życie dziecka poczętego nie jako normę prawną, ale jako koncesję światopoglądową dla katolików, a praktyczną konsekwencją są wyroki w sprawach cywilnych, gdy obrońcy życia, jak ks. Marek Gancarczyk czy Tomasz Terlikowski, są atakowani przez przeciwników prawa do życia.

Przywołuję historię tego smutnego siedmioletnia, by przypomnieć, że Prawica Rzeczypospolitej najczęściej jako jedyna walczyła w tych sprawach ignorowanych przez cały świat polityczny. A Prawica Rzeczypospolitej walczy o prawne gwarancje ładu moralnego, ale domaga się również w każdej z tych spraw egzekucji praw. Bez tego dobro wspólne jest tylko frazesem dla pięknoduchów albo cyników. Walczymy więc, by normy prawne, które uzyskaliśmy dla dobra wspólnego, były stosowane i uznawane przez administrację, a nie traktowane z przymrużeniem oka. A jeśli jakieś przepisy są dwuznaczne czy nieszczerne, żądamy, po pierwsze, ich właściwej interpretacji albo po prostu zmiany. Nasze stanowisko potwierdziła inicjatywa profesora Zolla i Komisji Kodyfikacyjnej. Ale sytuacja, o której mówię, ma charakter permanentny, z czego wynika potrzeba stałej polityki. Wiele innych ugrupowań odpowiada: ale przecież nie można stale się tymi sprawami zajmować. **My odpowiadamy: nie można się tymi sprawami zajmować tylko odświętnie, odpowiedzią na atak na cywilizację chrześcijańską nie może być „dziwna wojna” i dywagacje o „wartościach” w czasie beztroskiego siedzenia w okopach.** I z takim orędziem zwracamy się do innych ugrupowań obozu prawicy, do całej opinii prawicowej i zwracamy się czynnie, nie z bezsilnymi postulatami, nie uzależniając od dobrej woli czy agendy innych ugrupowań, ale robiąc to, czego oczekujemy od innych.

„Ch”: *To jest pewnego rodzaju metapolityczna baza działania. Co natomiast jako samodzielny przedstawiciel Prawicy Rzeczypospolitej może Pan zrobić w Parlamencie Europejskim?*

MJ: Chyba się dobrze nie zrozumieliśmy. Prawicę Rzeczypospolitej wyróżnia to, że sprawy cywilizacji chrześcijańskiej traktujemy nie jako „metapolitykę”, ale jako powinność polityczną; nie jako przedmiot rozważań, ale jako wyzwanie do działania. Na poziomie „metapolityki” poparcie dla wartości cywilizacji chrześcijańskiej jest ciągle bardzo duże, gorzej, że nie wynikają z tego działania praktyczne albo że zatrzymują się na poziomie „przedpolitycznym”. My pokazujemy konkretne sprawy wymagające akcji i reakcji, a nie abstrakcyjne projekty (z których często praktycznie nic nie wynika).

A nie jest już tak, jak wtedy, gdy – przed dwudziestu siedmiu laty – św. Jan Paweł II mówił, że w Polsce „zło zagrażające rodzinie nadal nazywane jest złem, grzech nadal nazywany jest grzechem, wynaturzenie — wynaturzeniem; że nie zwykło się tutaj, jak to czasem bywa w świecie współczesnym, konstruować teorii dla usprawiedliwienia zła i nazywania zła dobrem”. Dziś władze otwarcie atakują profesora Chazana, żądają od lekarzy kolaboracji aborcyjnej, a nasza strona nawet nie próbuje ani obrony prawnej (wykazując, że te roszczenia nie mają żadnego oparcia w przepisach prawa), ani obrony

życia tych najsłabiej bronionych, niepełnosprawnych, okupując się jedynie na prawie do indywidualnej odmowy.

Ta kultura życia powinna być bazą naszej polityki, również w Parlamencie Europejskim. Działacze chrześcijańskich organizacji pozarządowych pracujący przy PE oceniają, że w tej kadencji liczba głosów popierających cywilizację życia i prawa rodziny może być nawet dwukrotnie większa niż w poprzednim. Trzeba tylko mobilizować ich aktywność, byśmy nie ograniczali się do defensywy, byśmy zachowali poczucie prawa.

„Ch”: *Pisał Pan krytycznie o Jeanie-Claudzie Junckerze, który też jest chadekiem, a nie zachowuje się jak ktoś, komu zależy na sprawach istotnych...*

MJ: ...bo zapytany, bardzo delikatnie, przez profesora Ryszarda Legutkę na posiedzeniu Klubu Konserwatystów i Reformatorów o stosunek do europejskiej inicjatywy obywatelskiej (w kontekście, ale ogólnie, nie w odniesieniu do „Jednego z Nas”) Juncker odpowiedział, że bardzo ceni europejską inicjatywę obywatelską, tylko martwi go, że łatwo można zebrać pod nią podpisy i wówczas powstaje wrażenie, że opinia publiczna popiera podniesiony postulat, a nie ma mechanizmu, który by od razu kontrował takie działanie. I jedynym kontekstem, w jakim te niepokoje wyrażał, był „Jeden z Nas”, petycja przeciwko szerzeniu aborcyjnego dzieciobójstwa przez Unię Europejską poza jej granicami.

Polityk mający zmysł dobra wspólnego cieszyłby się z takiej manifestacji opinii chrześcijańskiej, a nie martwił się, żeby można ją było skutecznie skontrolować.

„Ch”: *Przecież Juncker jest postrzegany jako polityk chrześcijański! W kontekście tego, co Pan mówi, jego obecność w PE nie wydaje się z naszej perspektywy wiele warta.*

MJ: Chrześcijańska demokracja wykonała długą drogę przez ostatnie sto lat. A skłonność do irenizmu miała od początku. Dlatego Prawica Rzeczypospolitej uczciła stulecie encykliki *Notre charge apostolique*, w której św. Pius X napisał, z pogodną ironią, że wyznawcy Marca Sangniera wypowiadają się tak, jakby dzięki nim, po dziewiętnastu wiekach, chrześcijanie w końcu dowiedzieli się, na czym polega godność ludzka. I pokazał, że w tym projekcie nie chodzi o wprowadzenie we współczesny świat zasad cywilizacji chrześcijańskiej, ale o poparcie chrześcijańskie dla nowoczesnej cywilizacji budowanej w opozycji do chrześcijaństwa. W *Notre charge apostolique* św. Pius X proroczo napisał, że źródłem współczesnego kryzysu kultury jest fałszywe rozumienie godności człowieka. Rozumienie, które pomija pojęcia obowiązku, służby, przywiązania – wszystko to, co stanowi o naszej rzeczywistej godności.

Od spotkania z Junckerem ciekawsza była jednak konfrontacja w Parlamencie z panią Lunacek, autorką homoseksualnej rezolucji przyjętej w poprzedniej kadencji,

zalecającej zmiany w wychowaniu i koordynację ustawodawstw cywilnych krajów Unii. Zapytałem panią Lunacek, występującą jako kandydatka na przewodniczącą Parlamentu (ostatecznie została wiceprzewodniczącą), czy w związku z tym, że lista tzw. orientacji seksualnych okazała się otwarta (w ubiegłym roku zdezaktualizowano pojęcie LGBT i teraz mamy już LGBTI – pojawili się „interseksualiści”) – lista tych „orientacji” może zostać uzupełniona o multiseksualistów, którzy się sami określają jako poliamoryści, czyli mówiąc dosadnie – amatorów seksu grupowego. Zapytałem, czy tego typu zachowania to jej zdaniem jest orientacja seksualna, czy zwyczajna perwersja. Pani Lunacek odpowiedziała, że na pewno nie jest to żadna perwersja, skoro są ludzie, którzy chcą tak żyć. To pokazuje coś, z czego sobie zupełnie nie zdajemy sprawy – dynamikę antychrześcijańskiej rewolucji.

„Ch”: *Stąd moje pytanie, z kim w PE można robić politykę.*

MJ: Ogólnie biorąc – to przede wszystkim posłowie wywodzący się z aktywnych środowisk chrześcijańskich, przy czym najlepsze doświadczenia mam z posłami z naszego regionu, z Europy Środkowej. Ale to nie znaczy, że nie można w konkretnych sprawach szukać innych sojuszników. Na przykład w sprawie obrony chrześcijan – dużej części francuskich posłów, którzy do dawnego Outremer, chrześcijańskiego Bliskiego Wschodu, mają taki stosunek jak my do obszaru dawnej Rzeczypospolitej.

W sprawach zachowania waluty narodowej i zablokowania ekspansji unii walutowej – to są na przykład posłowie Alternatywy dla Niemiec.

Poprzednia kadencja Parlamentu pokazała, że przynajmniej opór jest możliwy i ważny. Aborcjonistyczny raport Estreli został odrzucony. Biorąc pod uwagę konformistyczny charakter współczesnego liberalizmu, przyjęcie takiego stanowiska mogło mieć skutki fatalne. Trzeba więc walczyć.

Czym różnią się na korzyść Stany Zjednoczone od Unii Europejskiej? Tym samym co Europa Środkowa od Europy Zachodniej. Żywotnością opinii chrześcijańskiej, jak w Polsce. Spór trwa, cywilizacja chrześcijańska jest broniona. W Europie Zachodniej już tylko na planie społecznym, w polityce już nie. Stoimy zatem przed pytaniem: czy chcemy, żeby cała Europa była przynajmniej trochę podobna do Polski, żeby Polska mogła utwierdzać się w swojej wierności i chrześcijańskim charakterze swojego życia, czy odwrotnie – podniesiemy zaporę i wówczas wszystko popłynie.

Są również sprawy, w których w wymiarze pozytywnym można zrobić dużo. To, że na comiesięcznych debatach praw człowieka ostatnio praktycznie wszystkie tematy dotyczyły wolności chrześcijan, jest rzeczą istotną. Były osobne debaty o Meriam Ibrahim z Sudanu (która jest na wolności, głównie dzięki staraniom Stolicy Apostolskiej), o terroryzmie i atakach na

chrześcijan w Nigerii, o sprawie Egiptu. Solidarność chrześcijańska buduje też więzi polityczne. Gdy Kazimierz Ujazdowski powiedział, że chrześcijan musimy bronić, ponieważ łamane są ich prawa człowieka, ale musimy bronić tym bardziej, że są chrześcijanami – najbardziej oklaskiwał go francuski Front Narodowy, z którym na co dzień spieramy się o stosunek do Rosji. Miałem wrażenie, że wcześniej takiego głosu o prawach chrześcijan nie słyszeli.

„Ch”: *Ma Pan wrażenie, że to będzie parlament eurosceptyczny? Tak się mówiło po wyborach, gdy w wielu miejscach Europy wygrały lub były wysoko notowane takie partie jak brytyjski UKIP czy francuski Front Narodowy?*

MJ: Na pewno będzie wobec władz Unii Europejskiej bardziej krytyczny od poprzedniego. W Wielkiej Brytanii i we Francji, w dwóch wielkich państwach UE, wygrały partie radykalnie negujące europejski federalizm, choć nie zawsze w sposób odpowiadający naszym interesom, bo UKIP neguje na przykład dotychczasowe wsparcie Wielkiej Brytanii dla Europy Środkowej. W polityce rozszerzenia i zewnętrznej, ale również w sprawach codziennych. Wielu Polaków tam pracowało i pracuje. UKIP krytykuje ich obecność. Ale wracając do europejskiej zmiany, wpisują się w nią i Alternatywa dla Niemiec, i pierwsze wybory europejskie w Polsce, których nie wygrała Platforma Obywatelska. W każdym razie choć nie zawsze jest to koniunktura dla realizacji wszystkich

naszych interesów, jest to na pewno okazja, by bronić Polskę przed tendencjami federalistycznymi.

„Ch”: *Czy sprzecznie rozumiane interesy narodowe, które chcą reprezentować eurosceptycy, nie okażą się destrukcyjne dla planu zmian UE? Czy ten front eurosceptyczny nie ma tylko charakteru medialnego i w gruncie rzeczy nie jest iluzoryczny?*

MJ: To jest prawdziwa kwestia. Te środowiska często do jednego worka wrzucają europejski federalizm i europejską solidarność albo mówią o Rosji jako partnerze „solidarności”, drastycznie ignorując bezpieczeństwo Europy Środkowej. Ale najważniejszy niewątpliwie pozytywny zachodniego zwrotu to silniejszy opór wobec unifikacji walutowej. To ważne dla Polski, dla Europy Środkowej, dla naszego wzrostu i konkurencyjności. Pozytywnym jest podkreślanie suwerennych kompetencji państw. Gorzej z charakterystyczną dla europejskiego XX wieku krótkowzrocznością polityczną. Szczególnie widać to w polityce wschodniej. Zachód powinien kierować się solidarnością i pracować dla utrwalenia zmian, które nastąpiły na Wschodzie po 1989 roku, powinien wspierać desowietyzację i odbudowę życia społecznego w nowych państwach, które tam powstały. Konieczna jest też presja, żeby Rosja potępiła dziedzictwo sowieckie, bo przecież była pierwszą ofiarą bolszewizmu. Tymczasem polityka Nigela Farage’a czy Marine Le Pen jest zaprzeczeniem takiego kierunku. Szczególnie w wypadku Mari-

ne Le Pen i Frontu Narodowego mamy do czynienia nie z „radikalną zmianą”, ale z – jak to celnie określił Marian Piłka – z **radikalną kontynuacją**. Żądają polityki jeszcze bardziej przychylniej Rosji niż polityka Hollande’a. I jest to bardzo krótkowzroczne. Francja w Europie opartej na osi Berlin – Moskwa będzie osamotniona.

„Ch”: *MLP, kiedy Rosjanie atakują Ukraińców, wzywa Ukrainę do umiarkowania.*

MJ: Zachodnia Europa w niewielkim stopniu walczyła z Rosją w okresie zimnej wojny, w niewielkim stopniu chce się jej przeciwstawić dzisiaj.

„Ch”: *Czy ten „antyunionizm” nie oznacza w konsekwencji powrotu do polityki narodowej niemal XIX-wiecznej, do polityki mocarstw i równowagi sił, gdzie ignoruje się znaczenie polityczne słabszych graczy? Czy wizja solidarnej Europy, o której Pan mówi, nie jest takim Maritainowskim, chadecckim marzeniem? Równocześnie jest Pan bardzo krytyczny w stosunku do chadecji. Sama Unia sprawia dziś wrażenie, że jest jedynie narzędziem mocarstw mającym zarządzać tym, co w logice współczesności niepolityczne – sferą NGO, do której należą organizacje, wspólnoty religijne, Kościół, ale też państwa, którym odmawia się rzeczywistego wpływu politycznego. Czy przy dzisiejszych konfliktach i kryzysie UE nie ujawnia się prawdziwa natura europejskiej polityki, która jest echem i kontynuacją XIX-wiecznej formacji politycznej? Czy gdy głosujemy na eurosceptyków jeszcze moc-*

niej, zamiast solidarności nie wybieramy polityki narodowych ambicji i sił?

MJ: Solidarność europejska nie jest wynalazkiem powojennych chadeków. Trzy wojny światowe, pierwsza, druga i trzecia najdłuższa – zimna wojna – wszystkie zakończyły się zwycięstwem Zachodu dzięki solidarności, dzięki potrzebie wspólnej obrony niepodległości swoich państw. Nie ma solidarności europejskiej bez państw narodowych i nie ma skutecznej realizacji interesu narodowego bez odpowiednich płaszczyzn solidarności. Natomiast oczywiście solidarność wymaga woli i wysiłku. Zawsze powinniśmy pamiętać, że budowniczości naszej drugiej niepodległości, niezależnie od wzajemnych sporów, byli jednocześnie wielkimi nauczycielami solidarności, uczyli, że niepodległość Polski jest nieodłączna od ładu międzynarodowego, który ją gwarantuje. Problem Unii Europejskiej polega na tym, że chce ona być nie tyle spadkobiercą europejskiej historii, co urzeczywistnieniem dążeń ruchu paneuropejskiego. Można dużo opowiadać o osobistej pobożności De Gasperiego czy Schumana, ale to państwa narodowe – z ich historią, sztandarami, kulturą – są głębią cywilizacji chrześcijańskiej.

A wracając do nowego nacjonalizmu. Często te ruchy wpisują się w roszczenia i uprzedzenia społeczeństwa konsumpcyjnego. Niewątpliwie takie było tło referendum holenderskiego czy francuskiego (ale już nie irlandzkiego). Same w sobie mają często wiele zalet samych państw

narodowych, dodatkowo skupiają i ożywiają środowiska konserwatywne, ale to państwa i ich polityka – nie międzynarodowa eurosceptyka – stanowią realną wartość. I my, Polacy, powinniśmy wobec państw i ruchów politycznych mieć stanowisko oparte na naszych wartościach i interesach. Na tym polega narodowa podmiotowość.

„Ch”: *Jakie, w kontekście wyborów do PE, są przyczyny polskiego sukcesu Kongresu Nowej Prawicy? Czy to są te same przyczyny, które kiedyś wyniosły do parlamentu partię Janusza Palikota, czyli mobilizacja elektoratu skrajnie liberalnego gospodarczo, czy to polska fala eurosceptyczna? Przecież wielu katolików zagłosowało na KNP.*

MJ: KNP odniosła sukces jako partia protestu i kontestacji, w dużej części bezprogramowej. Bo ich poszczególne pomysły – likwidacja szkolnictwa publicznego, upowszechnienie noszenia broni – nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością narodową, ze sprawami, które dziś trzeba rozstrzygać. U progu niepodległości zresztą głos prezesa JKM, hasła w rodzaju „koryto się zmieniło, a świnię te same”, współgrał momentami z głosem Jerzego Urbana. To były podobne treści wyrażane zbliżonym językiem, aczkolwiek ozdobione inną retoryką aksjologiczną i adresowane do innej publiczności. W obu wypadkach efektem (pytanie, czy w obu zamierzonym) było obniżanie kapitału społecznego, poczucia odpowiedzialności narodowej, wręcz negacja państwa. Urban kierował

swoje orędzie przeciw religii i państwu. Obóz JKM przeciw państwu, ale także przeciw etyce odpowiedzialności, solidarności, współczucia. Tak jak tamci – mówił, że wszystko to bzdury i przynęty dla naiwnych. Powstaje więc pytanie, czy neoprawica jest naprawdę prawicą. Czasami mam wrażenie, że dla tych ludzi wszyscy doktorzy kontrrewolucji to – jak oni mówią – „ss-socjaliści”.

Bo pamiętajmy, na czym polega ta walka z „ss-socjalizmem”. JKM otwarcie mówi, że matką duchową KNP jest Ayn Rand, która – o czym już nie mówi – głosiła ideologię radykalnie antychrześcijańską, kult egoizmu i negację jakiegokolwiek odpowiedzialności społecznej. Chrześcijaństwo i socjalizm uważała za zjawiska konsubstancjalne, połączone altruizmem, plagą dla niej najgorszą. Ta antyspołeczna ideologia nie ma nic wspólnego z historycznym dziedzictwem prawicy konserwatywnej w Europie, która zawsze broniła ładu społecznego, prawowitości władzy, solidarności narodowej. Libertarianizm uwodzi wielu katolików kontestacją „poprawności politycznej”. Tylko że ma tyle wspólnego z cywilizacją chrześcijańską, ile rozmaite przedwojenne Nowe Łady. Zresztą zawsze powinniśmy pamiętać, że prawdziwe zaangażowanie na rzecz *christianitas* wymaga zawsze zdolności dystansu wobec rozmaitych nowoczesnych dróg na skróty.

„Ch”: *Ale czy z perspektywy prawicy katolickiej może być jakiś pożytek z obecności JKM w PE?*

Nie sądzę, raczej się obawiam, że deklaracje prezesa Mikkego mogą budować przekonanie, że Polska to kraj króla Ubu.

„Ch”: *Czy jest tu jakaś analogia do Nigela Farage’a?*

MJ: Farage jest dobrym mówcą i mówi o realnych problemach niezależnie od tego, w jakim stopniu nam odpowiada. Mówi o legitymizmie władzy w UE, o mandacie narodowym, o szacunku dla opinii publicznej narodów europejskich. To są bardzo realne kwestie, a nie epatowanie opinii publicznej efektownymi prowokacjami.

„Ch”: *Czy w PE będzie Pan tylko półtora roku, a potem zobaczymy powrót do Sejmu?*

MJ: Zacząłem pracę, którą chcę dobrze wykonać. Ale oczywiście cały czas jestem aktywny w polityce krajowej. Jakkolwiek by nie patrzeć na Parlament Europejski – może on być tylko uzupełnieniem aktywności państw. Dobro wspólne narodu może w pełni zrealizować tylko rząd Rzeczypospolitej i jego dobra polityka, reszta jest tylko wsparciem. Na forum międzynarodowym możemy się zresztą w pełni przekonująco domagać jedynie tego, co sami w swej polityce i prawodawstwie robimy. W tym sensie priorytet polityki krajowej jest oczywisty. Ale rzecz jasna i przedłużenia europejskiego nasza polityka potrzebuje. ▣

Rozmawiał Tomasz Rowiński